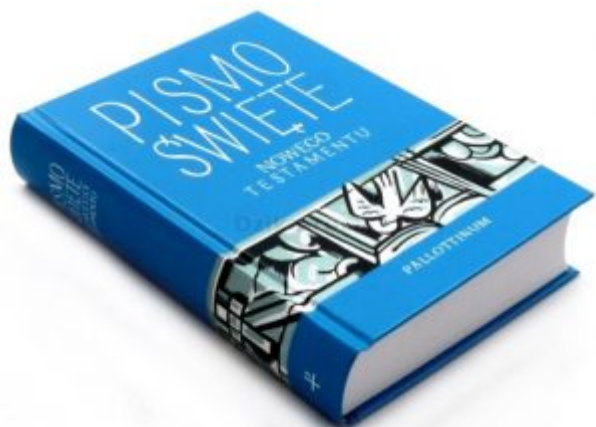


Żywe jest słowo Boże



Chyba każdy z nas w zasobach swojej pamięci posiada jakieś cytaty pochodzące z Biblii. Czasami nimi się posługujemy, częściej pozostają one w nas uśpione. Można by powiedzieć, że są w nas jak ziarenka w torebce, które jeszcze nie zostały wysiane. Słowo Boże jest żywe, bo żywy jest Ten, który je wypowiadał i wciąż wypowiada. Życie Pana Boga wyraża się w tym, że Bóg wciąż przemawia, wciąż mówi. Szczególnym dowodem zmartwychwstania Pana Jezusa jest to, że On, gdy powstał z martwych nie tylko się ukazywał, tu i tam, ale że mówił, rozmawiał. Słowo Boże nie pozostało w grobie, ono zmartwychwstało wraz z Chrystusem. Pan Jezus jest żywy ponieważ nadal do nas przemawia w swoim słowie, które jest żywe i skuteczne. Zawsze, gdy słuchamy słowa Bożego podczas Mszy świętej przemawia do nas Bóg. Właściwie należałoby powiedzieć, że rozmawia z nami tak, jak kiedyś rozmawiał z napotkanymi uczniami. Już tyle razy w życiu słuchaliśmy tych samych tekstów Pisma Świętego, a zawsze otwieramy na nie nasze serca tak, jakbyśmy je słyszeli pierwszy raz. To jeszcze jeden dowód na to, że słowo Boże jest słowem żywym, jest słowem Boga żywego. Pozostaje dla nas ciągłym zadaniem odkrywanie Biblii w naszych domach. W każdym naszym domu przebywa Pan Jezus, jak w tabernakulum, pod postacią Słowa, w Piśmie Świętym. Czasami są to wydania cenne, specjalne, piękne, ilustrowane, zwykłe, albo niepozorne, ale zawsze jest w nich obecne żywe słowo Boga żywego. [prob.]

Pan mój i Bóg mój!



Trudno wyobrazić sobie świat bez miłosierdzia. O wiele więcej mówi się dzisiaj o miłości, na różny sposób. Jednak ostatnie słowo należy do miłosierdzia. Św. Jakub pisze: *Mówcie i czyńcie tak, jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie Prawa wolności. Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem.* Tam, gdzie nie ma miłości, tam też trudno spodziewać się miłosierdzia. Czy człowiek, który żywi do kogoś nienawiść, który odwraca się od bliźniego swego za życia, czy zdobędzie się na miłosierdzie względem niego? Właśnie, ostatnie słowo należy do miłosierdzia. Zdarza się, że ludzie nie potrafią, nie zdążą wybaczyć sobie do „grobowej deski”, i wtedy jeszcze pozostaje miłosierdzie, na które czasami też nie potrafią się zdobyć. Straszne!

Dzisiaj Kościół głosi tajemnicę Miłosierdzia Bożego. Św. Tomasz Apostoł wkładający swoje palce i ręce do ran Pana Jezusa, pokazuje ludzkości i każdemu z nas, gdzie jest niewyczerpane Źródło Miłosierdzia: *Pan mój i Bóg mój*, moje Miłosierdzie. Bez tego Miłosierdzia wszyscy bylibyśmy przegrani, na wieki. Te proste słowa, których nauczyła nas św. Faustyna: *Jezu, ufam Tobie*, są naszym ocaleniem, w nich jest

zawarte ocalenie całej ludzkości... *świata całego*. Warto te słowa często powtarzać, trzeba je powtarzać z wiarą, bo w nich zawarte jest wyznanie Tomasza: *Pan mój i Bóg mój, moje Miłosierdzie*. Uczmy tych słów nasze dzieci, niech te słowa będą na początku każdego dnia, i na jego końcu. Jezu, ufam Tobie. [prob.]

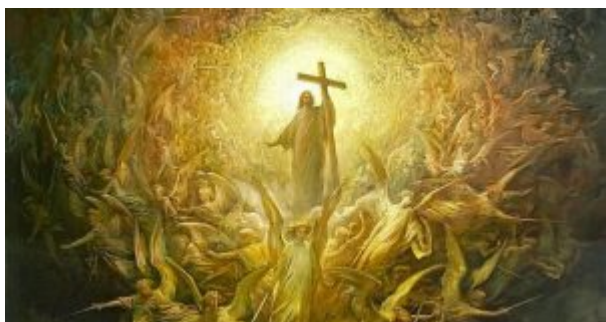
Domowy wieczernik



Przed nami Wielki Tydzień. Czas, w którym ludzie wierzący pragną towarzyszyć Panu Jezusowi w drodze na Kalwarię, i dalej, aż do pustego Grobu. Trwająca epidemia zmusi wielu z nas, zwłaszcza chorych, do pozostania w domu. Jednak nic nie może zakłócić trwania w duchowej i bardzo osobistej komunii z naszym Zbawicielem. Przeżywanie tajemnicy Bożego Narodzenia ułatwia nam domowa stajenka, rozświetlona choinka, dzielenie się opłatkiem. Również Wielki Tydzień posiada swoje wymowne znaki poprzez które w sposób namacalny możemy przeżywać nasze osobiste (rodzinne) zjednoczenie z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem. Mam przede wszystkim na myśli **krzyż**. Warto go w tym czasie na nowo odkryć, udekorować palmami i położyć na stole, by był bliżej naszego wzroku i serca. Krzyż jest znakiem naszego zbawienia. Znakiem naszej czułej miłości do Pana Jezusa niech będzie ucałowanie krzyża,

zwłaszcza w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. Niech nasze mieszkanie w Wielkim Tygodniu stanie się takim Domowym Wieczernikiem, gdzie o określonych godzinach będziemy się **wspólnie modlić** i duchowo łączyć z **całą wspólnotą Kościoła**. Zadbajmy też, by na tym samym stole było zawsze otwarte **Pismo święte**, na stronie, która opisuje tajemnicę kolejnego dnia. Niech **światło świecy** uobecnia w naszym Wieczerniku Pana Jezusa, który jest światłością świata, jest światłem, które rozświetla wszelkie ciemności. Niech rodzice, **Mama i Tata**, będą kapłanami naszego ogniska domowego, byśmy przeżyli i przetrwali ten czas z Chrystusem. [prob.]

Chrystus sprawcą zbawienia wiecznego



Przez nasze życie przewinęło się wiele osób, którym coś zawdzięczamy. Począwszy od naszych rodziców, poprzez nauczycieli, aż do tych, których poznaliśmy, może w szkole, w pracy, czy na wakacjach. Niektórzy nawet o tym nic nie wiedzą, ale my to pamiętamy i wspominamy ich z wdzięcznością. Nasz los kształtuje również osoba Pana Jezusa, także Matka Najświętsza i Święty Józef oraz ludzie święci, zwłaszcza nasi patronowie. Autor Listu do Hebrajczyków mówi dzisiaj do nas, że *Chrystus jest sprawcą zbawienia wiecznego*. To zbawienie dokonuje się przez całe nasze życie; jego trwałe ślady pozostawili w nas

wspomniani ludzie i święci. Nikt nie zbawia się sam, nikt nie jest samotną wyspą. Nie można jednak zapomnieć o tym, że tym najwłaściwszym sprawcą naszego zbawienia jest sam Chrystus, Jego zbawcze dzieło zawarte w Jego nauczaniu, Jego ukrzyżowanie i śmierć na krzyżu, i Jego zmartwychwstanie. Największym darem jest to, że nieustannie mamy dostęp do żywego Chrystusa, do Jego zbawienia. Przede wszystkim obecnego i żywego w każdej Eucharystii. Msza święta jest szczególną okazją do obcowania z Chrystusem żywym, który pod postacią chleba i wina uobecnia się na ołtarzu, a my możemy jednoczyć się z Nim duchowo, czy w Komunii świętej. Pan Jezus jest również sprawcą naszego zbawienia w sakramencie pokuty. Każda spowiedź święta jest wielkim krokiem na drodze naszego zbawienia. Także otwieranie się na słowo Boże i codzienna modlitwa. Św. Alfons Maria Liguori pisał: *Kto się modli, z pewnością się zbawia; kto się nie modli, z pewnością się potępia.* [prob.]

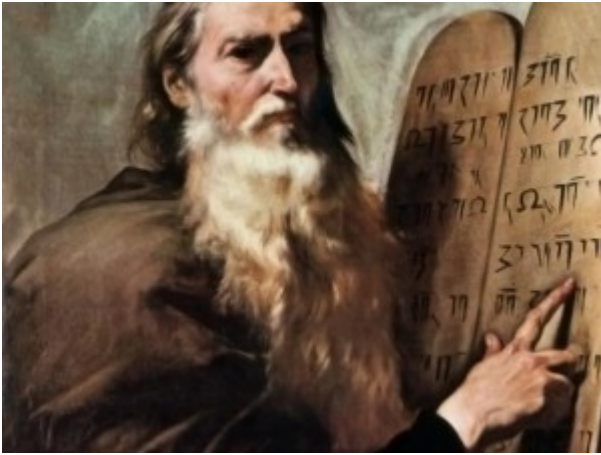
Jesteśmy bowiem Jego dziełem



Dzisiaj Święty Paweł przypomina nam niezwykle ważną prawdę, że *jesteśmy Bożym dziełem*. Trzeba zacząć od tego, że mogło nas po prostu nie być, mogliśmy nigdy nie zaistnieć. Wiem, nie

brakuje ludzi, którzy mają za złe Panu Bogu, że pojawili się na tym świecie. Albo mają do Niego pretensje, że są tymi, którymi są, albo nie są. I wszystko chcieliby zmienić, włącznie ze swoją płcią, powołaniem; wszystko gotowi przekreślić, włącznie z własnym życiem i życiem innych. Protesty, które obserwujemy, bardzo agresywne, pozbawione elementarnej estetyki, wulgarne, są w istocie protestami przeciwko życiu, takiemu, jakie jest. Są apoteozą brzydoty, buntem przeciwko życiu, które jest piękne w każdej jego postaci, począwszy od ludzkiego embrionu, w którym skrywa się nowy człowiek, dziewczynka lub chłopczyk, aż po oczy starca wypatrującego dobrego słowa. *Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia – łaską bowiem jesteście zbawieni.* W tych słowach Apostoła została zawarta wielka rehabilitacja istnienia człowieka poniżonego przez swój własny egoizm i głupotę. Tylko Bóg, który z miłości powołał nas do istnienia może, mocą swego miłosierdzia, powołać nas do nowego życia. Jeśli nie wierzymy w Boga, tak naprawdę nie wierzymy w naszą własną wartość. Wielki Post niech będzie dla nas czasem otwierania się na dar Bożego miłosierdzia, na cud istnienia. [prob.]

Ja jestem Pan, Bóg Twój



Dziesięć przykazań, czyli *deka logoi* (grec.), spolszczone jako Dekalog (*Dziesięć słów*), to wyjątkowy dar od Pana Boga, dla nas ludzi. Recytując przykazania często zapominamy o tym, co stanowi ich podstawę, sens. A tą podstawą są słowa: *Ja jestem Pan, Bóg twój*. Bez tych słów Dekalog niewiele różni się od karty rowerowej. Bez nich jest jak samochód bez silnika, a nawet bez kierownicy. W tych słowach jest ukryta moc, ale i cel. Bez uznania wartości tych słów Dekalog staje się zwykłym ludzkim kodeksem, który można dowolnie zmieniać, przy którym można kombinować, manipulować (co zresztą dzisiaj widać jak na dłoni). Dał temu wyraz F. Dostojewski, gdy pisał: *Jeśli nie ma Boga, wtedy wszystko jest dozwolone*. Ale ten sam pisarz dodaje: *Jeżeli nie ma nieśmiertelności duszy, wszystko jest dozwolone*. Dlatego słowa: *Ja jestem Pan, Bóg twój*, to nie jest ostrzeżenie kogoś, kto z kijem czeka na ludzkie potknięcia. Dekalog nie jest zarysem tresury. Jest tu ukryta troska i moc miłości Stwórcy względem stworzenia. Jest nadzieja dla duszy nieśmiertelnej, dla której ostatecznym celem jest spotkanie z miłującym Ojcem w niebie. Nie sposób rozumieć Dekalogu bez przypowieści o miłosiernym Bogu Ojcu i o synu marnotrawnym. Syn szerokim łukiem ominął wszystkie przykazania, zostawił za sobą dom ojca. I kiedy dotknął samego dna (karmił się jadłem dla świń), przypomniał sobie o domu swego ojca. To wspomnienie miłości ojca skłania go do powrotu czyli nawrócenia. Nie pomylił się, ojciec nie przestał wierzyć, że syn powróci, i okazuje mu wielkie miłosierdzie. *Taki oto jest Pan Bóg nasz... Pan mój i Bóg mój. [prob.]*

Bóg z nami



Wydaje się, że to było tak niedawno, kiedy cieszyliśmy się przyjściem na ten świat, w Betlejem, Pana Jezusa – *Emmanuela* czyli *Boga z nami*. Dzisiaj, już w II Niedzielę Wielkiego Postu, św. Paweł Apostoł jakby chciał nam przypomnieć, że Chrystus nadal jest tym samym *Emmanuelem*, czyli *Bogiem z nami*: *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby także wraz z Nim wszystkiego nam nie darować?* Boże Narodzenie jest czasem, w którym Bóg *posyła* swojego Syna na ten świat, aby nas zbawił. Natomiast Wielki Post jest czasem, w którym Bóg Ojciec *wydaje* swojego Syna za nas. Jest to święty czas, w którym On nas *usprawiedliwia*, *ponosząc za nas śmierć na krzyżu*, i *przyczynia się za nami*. Co to oznacza dla nas? Być może łatwiej przeżywać bliskość Boga w czasie radosnym i miłym, jakim jest Boże Narodzenie. W czasie pomyślnym nawet łatwiej o Panu Bogu zapomnieć, bo *jakoś się to życie układa*. Gorzej, gdy pojawiają się przeciwności, gdy pojawia się rozpacz, depresja, lęk. Gdy nie potrafimy wyjść z ciemności. I wtedy trzeba sobie uświadomić, że w takich mrocznych chwilach Pan Jezus jest najbliżej nas. Nikt nie jest tak blisko nas jak On, *Bóg z nami*. On najlepiej rozumie sytuacje, które przeżywamy. On, jak nikt inny, potrafi nas poprowadzić w stronę światła i otwiera nasze oczy na światło

zbawienia, a dokonuje się to przez zerwanie z grzechem, który jak kamień u nogi, wciąga nas ku ciemności. [prob.]

Przymierze z Bogiem



Wielki Post jest czasem powrotu człowieka do przymierza z Bogiem. Przymierze oznacza wspólnotę, a nawet coś więcej. Jest to najściślejsza forma zjednoczenia osób: Boga i człowieka, człowieka z człowiekiem, kobiety i mężczyzny. Stąd mówimy np. o przymierzu małżeńskim, którego znakiem są dwie identyczne obrączki ślubne. One pasują do siebie, są takie same. To przymierze można rozpoznać *przymierzając* obrączki, że są te same, i na całym świecie nie ma drugiej takiej samej pary. Taki też był sens zawieranego przymierza w świecie biblijnym. Przymierze zapisywano na tabliczce, którą potem łamano na dwie części, a każda ze stron otrzymywała jedną część. W każdej chwili można było potwierdzić zawarte przymierze, *przymierzając* do siebie obie części. Wiem, może to trochę zawiłe, ale taki też jest sens Wielkiego Postu, jako czasu, w którym znowu podejmujemy trud *przymierzania* naszego życia do życia Bożego, naszego serca do Serca Bożego. Grzech powoduje, że przestajemy do siebie pasować. I czujemy się z tym źle, czasami aż do rozpacz, bo widzimy, że całe życie nam się

chwieje. Dzięki miłości i miłosierdziu Pana Jezusa ukrzyżowanego możemy znowu powrócić do naszego przymierza z Bogiem; serce do Serca, moje życie, takie jakie jest, do Jego życia, i w ten sposób wrócić do radości życia w swojej rodzinie, wśród bliźnich, dzięki krwi Pana Jezusa. W środę posypaliśmy głowy popiołem, po to, by szukać śladów ognia w swoim sercu, by znowu *przymierzać* sweserce do miłości Serca Bożego. Żarliwa modlitwa i czyny wielkopostne niech nam w tym trudzie pomogą. [prob.]

Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić



Trąd jest chorobą, która nie występuje w naszej rzeczywistości. Są kraje w których choroba ta wciąż zbiera swoje żniwo. Trąd powoduje powolny rozpad ciała. Cierpienie fizyczne połączone jest z bólem psychicznym spowodowanym poczuciem odrzucenia przez ludzi. Trąd jest chorobą zaraźliwą. Dlatego prawo wykluczało trędowatego ze wspólnoty religijnej i obywatelskiej. Musiał on żyć w odosobnieniu, z dala innych. Księga Kapłańska mówi, że musiał on ubierać się w podartą odzież, włosy mieć w nieładzie. Biblia porównuje chorobę trądu do choroby grzechu: grzech jest trądem, a grzesznik trędowatym. Grzech jest trądem duszy, niszczącym i rozkładającym duchowy organizm człowieka; grzech wyniszcza

psychikę, a często także zdrowie i spokój rodzinny. Trwanie w grzechu powoduje poczucie wykluczenia, izolacji od ludzi, nawet najbliższych przyjaciół. Także od Pana Boga. Przy czym to nie Bóg odrzuca, ani inni ludzie, ale sam grzesznik zamyka się w sobie, ucieka przed wszystkimi, zrywa kontakty, i pogrąża się na tej swojej *samotnej wyspie*. Trwanie w iluzji grzechu wyniszcza nawet najmocniejszych i zapełnia gabinety psychologów i psychiatrów. Trędowaty z dzisiejszej Ewangelii miał podzielić losy tak wielu podobnych do niego, straceńców. Pan Jezus w jego sercu wyzwolił pragnienie oczyszczenia: *Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić*. To go uratowało. Do św. Faustyny Pan Jezus powiedział: *kiedy dusza żałuje, to nie ma granicy dla mojej hojności, jaką mam ku niej*. Za chwilę zaczynamy Wielki Post. Niech Chrystus wyzwoli w nas szczerze pragnienie oczyszczenia z grzechu i otworzy na Boga i innych. **[prob.]**

Dzień chorych



Wydaje się, że nawet tegoroczny Dzień Chorych, przypadający 11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, będzie miał inny charakter niż zwykle. Jeszcze rok temu łatwiej było wyodrębnić konkretnych chorych, jeszcze mogliśmy zrobić dla niektórych wspólne spotkanie w szkole. Dzisiaj także to nie jest możliwe.

Można odnieść wrażenie, że po trosze wszyscy jesteśmy chorzy, wszyscy jakoś zostaliśmy dotknięci skutkami pandemii, i starsi i młodszy. Wszyscy w maseczkach, by nie zarazić kogoś albo nie zarazić siebie. Sytuacja jeszcze rok temu nie do pomyślenia. Dzisiaj tak naprawdę nie wiemy na co liczyć. Mocno wypłowiąły hasła, że *trzeba być dobrej myśli*, i o tzw. *powrocie do normalności*. I nawet jeśli to ostatecznie kiedyś się uda, to tak naprawdę nie wiemy na czym będzie polegać owa *nowa normalność*. Wszystko w Bożych rękach, a na pewno także i w naszych. Tegoroczny Dzień Chorego na pewno powinien być dniem wielkiej, ożywionej modlitwy nas wszystkich, modlitwy o Boże ocalenie, o Boże zmiłowanie. Powinien też być dniem wielkiej wdzięczności za heroiczną pracę lekarzy i pielęgniarek, i innych osób towarzyszących chorym. Rok temu wielu nawet by nie pomyślało, że także ich osobiście dotknie zaraza i jej skutki. Któż by pomyślał, że pandemia wyrwie z grona naszych najbliższych tak wiele drogich nam osób. Niech więc tegoroczny Dzień Chorego jeszcze bardziej poruszy każdego z nas we wspólnym wołaniu o Boże zmiłowanie. **[prob.]**